

(Il Messaggero - G.Lengua) Gdy Leandro Castan dowiedział się, że ma naczyniaka w głowie, jego pewność się załamała: bał się i chciał skończyć z grą w piłkę. Dziś mieszka w Rio De Janeiro razem z rodziną, gra w Vasco da Gama i wspomina włoski okres i ciepłem i głębokim szacunkiem. W Turynie, w sezonie 2016/2017, poznał Sinisę Mihajlovica, który walczy z białaczką i rozpoczął leczenie.

Jak zareagowałeś gdy się dowiedziałeś?

- Bardzo źle. Jest człowiekiem, który trenuje cały czas, jest silny. Zaskoczyła mnie ta wiadomość. Przykro mi bardzo, gdyż miałem z nim dobre relacje.

Pozostawił u ciebie dobre wspomnienia?

- To było sześć pięknych miesięcy, potem, w styczniu, doznałem kontuzji i nie mogłem już pomóc. Zawsze marzyliśmy o byciu w pierwszej ósemce tabeli i awansie do Ligi Europy. Gdy odszedłem spotkaliśmy się w Rzymie.

Co się czuje gdy informują ciebie o tak poważnej chorobie?

- Trudno jest to opisać w słowach. Ja pokonałem ją dzięki Bogu i rodzinie, która była najbliżej mnie i pomogła mi w przezwyciężeniu wszystkiego. Sinisie napisałem prywatną wiadomość, powiedziałem mu, że będę blisko i że będę się za niego modlił.

Jak zmienia ciebie choroba?

- Zmienia wszystko. Zaczynasz patrzeć na rzeczy innymi oczami. Ja stałem się lepszą osobą. Trzeba skorzystać z lekcji, którą daje ci życie, aby zrobić coś dobrego, zmieniłem się jako człowiek.

Bologna zdecydowała się nie zmieniać trenera, to wybór, który może pomóc?

- Sabatini jest tam dyrektorem sportowym i był też w Romie gdy ja chciałem zakończyć karierę. To on przekonał mnie do jej kontynuowania. Jestem pewien, że Sinisa będzie miał niesamowite wsparcie i cieszę się bardzo, że Bologna tak zdecydowała. Pomogą mu wy dostać się z tej sytuacji. Jeśli gram jeszcze w piłkę to dzięki Sabatiniemu, nie pozwolił mi bym odpuścić.

Jaka JakJa

Autor: abruzzo